# Zajęcia z tańca

Dodany przez Ewa Leśniak
poniedziałek, 06 stycznia 2014 20:45 - Poprawiony poniedziałek, 06 stycznia 2014 20:49



Doskonale pamiętam dzień, w  którym rozpoczynał się kurs tańca. Kilkanaście dni wcześniej wróciłam z zagranicznego wyjazdu. Wspomniany obóz zamiast jeszcze bardziej otworzyć mnie na nowe kontakty i nowych ludzi, spowodował wręcz odwrotny skutek. Założenia przedstawiane mi na tak zwanym ?planie? całkowicie rozmijały się ze stanem faktycznym. Bardzo dużo tam wycierpiałam, a jedyną rzeczą, która pozwalała mi jakoś przetrwać tę udrękę,  była myśl o zajęciach z tańca.

Kiedy wreszcie się zaczęły, podchodziłam do nich z rezerwą i ostrożnością. Dla mnie liczy się przede wszystkim pierwsze wrażenie. Obserwowałam kilka pierwszych zajęć jednego z trenerów i już, gdzieś tam w podświadomości, poczułam obustronny lęk w ?naszym? wspólnym kontakcie. Czułam wewnętrznie, że po raz kolejny ?przegrałam?. Chcąc jednak być w porządku wobec zaangażowania ludzi, a przede wszystkim samej siebie, przyszłam z mieszanymi uczuciami na kolejne spotkanie. Mimo, że miał je poprowadzić ktoś inny.

Z racji wcześniejszego sparzenia bałam się kolejnego rozczarowania. Od pierwszych sekund poczułam się jakoś inaczej. Lęk i niepewność ustąpiły miejsca sympatii. I to po naszej pierwszej, wspólnej rozmowie, gdzie jasno przedstawiliśmy sobie nasze oczekiwania i cele, do których będziemy dążyć razem. Już wtedy miałam wielką ochotę podjąć to ?wyzwanie?, choć wówczas tak naprawdę nikt do końca nie wiedział, jak potoczy się współpraca między nami. Poczułam, że moja skorupa, którą nosiłam w sobie będąc jeszcze na wyjeździe, powoli mimowolnie zaczyna ?pękać?. Z każdymi zajęciami odczuwałam coraz większą akceptację mnie jako osoby zarówno przez trenera jak i wolontariuszy, którzy pomagają nam nie dlatego, że są do tego zmuszani, lecz w moim odczuciu naprawdę ?chcą? tego kontaktu ze mną i traktują jak równego sobie.

Na to właśnie czekałam. To pozwoliło mi na nowo po trudnych przejściach, jakich doświadczyłam, uwierzyć w dobrych ludzi. Przez półroczny okres trwania zajęć mogłam spokojnie rozwinąć skrzydła. Poprzez indywidualne podejście zrozumiałam, że jestem w stanie bardzo dużo zrobić, a moja ciężka praca i wysiłek zostanie doceniony. Moja samoocena podniosła się o kilka punktów. Dzięki czwartkowym zajęciom ponownie uwierzyłam, że ta ?prawdziwa? Integracja między osobami poruszającymi się na wózkach, a pełnosprawnymi jest możliwa w stu  procentach, ponieważ w rzeczywistości tworzymy ją my sami. Wystarczy tylko pokonać swój wewnętrzny strach. Gdy obie strony uświadomią sobie, iż poprzez wspólną naukę można ?dać? obustronną ?korzyść?, to moim zdaniem jest już połowa sukcesu. Tak właśnie

?działa? to na lekcjach tańca.

Kiedy dowiedziałam się o naszym pierwszym występie przed ?szerszą? publicznością, moją pierwszą reakcją była oczywiście radość. Dopiero po paru godzinach uświadomiłam sobie, gdzie i przed kim mamy zaprezentować to, co osiągnęliśmy. Obleciał mnie paniczny niepokój. Nie chciałam wracać do szkoły, w której doznałam tyle złego przez ostatnie półtora roku. Zbyt wiele czasu zajęło mi odkrycie siebie na nowo.

O swoich obawach powiedziałam między innymi swojemu ówczesnemu tanecznemu partnerowi. Obiecał że mi ?pomoże?. Zaufałam Mu. Przy Jego wsparciu odniosłam swoje kolejne, ?małe zwycięstwo?. Gdy widziałam te łzy wzruszenia oraz spojrzenia pełne podziwu i niedowierzania rozpierała mnie ogromna duma. Tego uczucia satysfakcji nie da się z niczym porównać. Zjeżdżając ze sceny jako jedna z ostatnich odniosłam wrażenie, iż nasz drugi, tym razem grupowy, cel odniósł zamierzony przez nas skutek. Nie tylko udowodniliśmy, że ?tańczyć każdy może?, niezależnie od stopnia swojej niepełnosprawności. Przede wszystkim pokazaliśmy, że mając odrobinę dobrej woli, czasu oraz cierpliwości można ?oszlifować? każdy diament i wydobyć z niego ?wewnętrzne piękno?. Nawet jeśli jest ukryty głęboko w indywidualnych, najbardziej ciemnych zakamarkach samych niepełnosprawnych. Jestem doskonałym tego przykładem.

Ewa Leśniak